REFORMA.

№. 6. Sanok, 19 listopada 1868. Rok I.

Drogi wytknięte.

V.

Od pierwszego téż drgnięcia roku 1848 osypał i ku runięciu pochylił się gmach Austryi metternichowskiéj, że Wiedeń na wszystkie strony wołać począł ratunku. Z wszystkich stron zaś odpowiedziały głosy wołające o krzywdy i Wiedeń jął ciskać ludom Austryi na wszystkie strony pełną garścią swobody, jak dzieciom przebudzonym cacka, a ludy chwytając je wpadły w szał radości, istny taniec Śgo Wita — i muzykę do tego zagrały wnet działa w grodzie jagiellońskim — a Moskwa ręce zacierała. I zewsząd spieszyły ludy rakuzkie do Rajchstagu wiedeńskiego, gdzie miał stanąć mocny gmach nowy.

Bo gmach podziwiany przez długie czasy — ciszy — jako gmach mocy niepożytéj, przy pierwszym wichrze ledwo że nie runął do szczętu, a porozpadał się na wszystkie boki i wyszły na jaw podwaliny jego. I okazało się, że nie miał wcale podwalin a skłecony był z materyału różnorodnego, co nigdyby się spoić nie mógł w całość jednoistą a na oko w kupie był utrzymywany ciągłą łataniną administracyjną i policyjną — a wzniesiony i utrzymywany według znanéj nauki mistrza florenckiego. To *divide et impera*, włożone w aglomerat ten jako siła spojna, objawiło się tak, jak według natury objawić się inaczéj nie mogło — jako siła rozprężająca i rozpierająca części składowe a zatém jako siła rozkładowa. Była to więc struktura o pierwiastku destrukcyjnym a zatém już z początku swego przeznaczona na destrukcyę; było to skupienie części składowych, dążących nieustannie do rozkładu—

była to centralizacya sił przeważnie centrifugalnych a więc szamocących się nieustannie i tém szamotaniem wnętrze Państwa rozszarpujących.

Nieustannie więc trzeba było siłą nacisku mechanicznego wpierać na powrót w obręb aglomeratu części jego składowe, wypierane działaniem sił centrifugalnych z wnętrza na zewnątrz poza obręb aglomeratu; nacisk zaś ten znowu bardziéj jeszcze siły owe rozbudzał — zaklęte koło, z którego nie ma wyjścia. Ztąd ciągła czujność i czynność rządu, wszakże nie polityczna nie organiczna, lecz wcale mechaniczna, policyjna i administracyjna — ztąd cała siła rządu zwrócona na negacyę i to na negacyę najbardziéj niebezpieczną, na negacyę zasadniczych praw natury — a pauperyzm i obskurantyzm, środki téj negacyi, musiały w końcu przytłumić źródła zamożności i wszelkie światło — i pojawić się jako nędza ducha i ciała.

Tak zwany system metternichowski nie była to więc polityka ale tradycyjna rutyna policyjno-administracyjna i dla tego stworzyć nie mogła żadnéj rzeczywistéj budowy politycznéj. Że zaś rutyna ta praktykowała się w sposób naturze przeciwny, więc i skutki jéj mogły być tylko jak najgorsze — a zatém wszystka robota téj rutyny tak Państwu jak ludom Austryi tylko szkodę i zgubę przynosiła.

Zdawało się więc, że teraz, gdy jawno okazała się nieudolność a szkodliwość rutyny téj, miejsce jéj zajmie polityka rzeczywista, że na miejscu negacyi zgubnéj stanie affirmacya obmyślona, że do stéru Austryi stanie rozum twórczy, mający na oku nietylko chwilę jednę, lecz i przyszłość najdalszą — i stanie Austrya nowa, spojona w silną całość organiczną przez wzajemne potrzeby i wzajemne działanie ludów i rządu — i wzniesie się gmach okazały według wskazówek natury i świéżéj nauki historycznéj.

Spieszyły więc ludy Austryi tłumnie i radośnie do Rajchstagu wiédeńskiego, a z taką gotowością i z takim zapasem niezużytych sił, że zdawało się, iż w jednéj chwili wzniesie się jakaś do nieba sięgająca wieża babelska, bo i rozlégał się gwar babelski najróżniejszych języków, najróżniejszych potrzeb i oczekiwań. Lecz Wiédeń na to ucha nie miał, to téż wzmagał się

coraz bardziéj od coraz większéj niechęci gwar ten rajchstagowy — aż poruszyły i odezwały się wśród chóru tego jak zgrzytliwe dyssonanse, głosy owéj nienawiści i niechęci ludów pomiędzy sobą, którą wypielęgnowała długa rutyna metternichowska — a Wiédeń na nowo rozpoczął robotę metternichowską. Jedną ręką dawano a drugą odbiérano: co manifestami zakazywano, to tajnémi rozporządzeniami nakazywano — i ta dwoista a nawzajem sobie przeciwna czynność władzy rządowéj do reszty pomąciła i zburzyła zamęt polityczny i narodowy, a z zamętu tego w kształtach coraz wydatniéjszych występowała jak widmo złowrogie, rutyna metternichowska.

Jak dawniéj za pomocą patentów biurowych, tak teraz za pomocą Rajchstagu daléj ona prowadzić chciała administracyjno-policyjną centralizacyę — i sądziła, że jak dawniéj skupieniem w Wiédniu najwyższych władz urzędowych centralizowała całą Austryę w rządzie wiédeńskim, tak ją teraz w rządzie tym zcentralizuje przez skupienie w Wiédniu reprezentacyi ludów Austryi. Czém dawniéj były wiédeńskie biura centralne, tém teraz miał być Rajchstag — t. j., czém była machina martwa, tém miały być żywe siły, poruszające się o własnéj woli i mocy.

Myśl taka, szczególnie w obec wrzącego życia narodowego, powstać mogła zaiste tylko w pojęciu biurokratyczném, według którego historya wykraczać nie śmie przeciw rozporządzeniom należycie w paragrafy sformułowanym. Lecz okazało się, że i w państwie austryackiém historya odbyła swój pochód według praw niezważających na żadne rozporządzenia rządowe, choćby jak najdokładniéj sformułowane — i według praw tych poczęły narodowe żywioły Austryi, odpychane od Wiédnia, grawitować ruchem przyspieszonym ku różnym swym centrom. I nie tylko Węgrzy grawitowali do Węgier, Włosi do Włoch, lecz nawet Niemcy, centralne ciało Austryi centralistycznéj poczęli ruch grawitujący ku Frankfurtowi, ku centrum leżącemu po za systemem centralnym, wyrywając zatem oś z pośrodka systemu całego, a więc burząc system cały. A takie było zamącenie pojęć od długiego centralizmu, że ciż Niemcy, co grawitowaniem swojém burzyli samo centrum, a więc system centralny, oburzali się jakby na zbrodnię przeciw naturze, na grawitowanie centrifugalne innych żywiołów narodowych.

Lecz okazało się, że państwo austryackie nie rozpadło się mimo grawitowania Niemców poza Austryę; okazało się więc, że państwo austryackie z natury swojéj nie jest systemem centralnym, a osią jego nie jest żywioł niemiecki. I podczas gdy żywioł włoski, węgierski i niemiecki oddalał się od Austryi ruchem odśrodkowym, jeden tylko żywioł słowiański wszedł w ruch dośrodkowy ku Austryi. Żywioł polski mianowicie, odsuwając się coraz szybszym ruchem odśrodkowym od panslawistycznéj Moskwy, w téj samėj mierze posuwał się ku Austryi — a Czechia, na którą w równéj mierze działało odpychanie centralizującéj Austryi jak i przyciąganie Moskwy wszechsłowiańskiéj, wśród parcia przeciwnego tych dwóch sił, stanęła nieruchoma, lecz zwrócona ku Wiédniowi.

A taka się okazała potęga żywiołu tego w Austryi, że on jeden wystarczyć zdołał do utrzymania Austryi w całości, mimo rozburzającego działania innych żywiołów. Zdawało się więc, że nadeszła chwila, w któréj Austrya wyjdzie przyodziana w całą potęgę tego żywiołu, który się okazał tak wielkim, tak silnym i tak austryackim; zdawało się, iż oto przyszła chwila, gdy na miejscu zmurszałéj, jak się okazało, Austryi centralistyczno-germanizacyjnéj stanie nowa wielka Austrya wolnych ludów słowiańskich. A gdy w skutek długiéj roboty metternichowskiéj i wszechmoskiewskiéj, stanęła do walki z żywiołem węgierskim słowiańszczyzna, osobliwie południowa — i doszło do tego, że césarz austryacki jako król węgierski wojować począł z własnym swoim rządem węgierskim: to tłumnie pod sztandary austryackie garnęli się Słowianie tak z Austryi, jak z poza Austryi nawet. Bo zdawało się już niechybnie, że bój ten wszczyna się dla oswobodzenia i połączenia Słowian, że oto nadeszła chwila, dawno już przewidziana rozumem politycznym, chwila według tradycyi wskazana już testamentem Józefa II, gdy w miejsce césarstwa austryackiego ogłosić należy césarstwo słowiańskie:

Była to chwila dla Austryi niemal taka, jaką była dla Polski chwila owa, gdy synowi Zygmunta III. ofiarowano tron moskiewski. A jak przez Zygmunta III. obróciła się chwila owa na szkodę Polski a pożytek Moskwy: tak przez zniedołężniony rutyną metternichowską rząd wiédeński chwila ta wielka dla Austryi obróciła się cała na pożytek Moskwy — a w Wiédniu wzięto się już

obnrącz do roboty metternichowskiéj, i działami i bagnetami zanegowano cały rok 1848.

A tak wielkie było zaufanie Słowian do Austryi, mianowicie Polaków, mimo świéżéj pamięci 1846 roku, że rozstrój nawet powstał pomiędzy nimi a Czechami dlatego, iż ci z ubocza i z nieufnością patrzyli na robotę wiédeńską. A tak wywzajemniano to zaufanie i usługi Słowian, że podczas gdy zbuntowaną przeciw rządowi austryackiemu stolicę austryacką zdobywały napowrót rządowi temu pułki słowiańskie przy okrzyku dowódzcy: „Za mną Polacy, kto Boga kocha i césarza“ — tymczasem po ulicach Lwowa bombardowanego ścigano Polaków zato, że stósownie do manifestów rządu wiédeńskiego chcieli być Polakami i obywatelami konstytucyjnymi. Aż na koniec odpychającą nieufnością odstręczono nawet Słowian, niosących Austryi zbrojną pomoc przeciw Węgrom — a Moskwa raz poraz ręce zacierała.

Węgry zaś, stanąwszy jako potęga uorganizowana, stanęły tak potężnie do walki orężnéj z Austryą, że wszystka jéj zbrojna potęga podołać im nie mogła i trzeba było udać się z prośbą o pomoc do Moskwy. Moskwa wiedziała już od niejakiego czasu, że to nastąpić musi i dla tego już od niejakiego czasu uprawiała dla siebie rolę w Węgrzech, rozsiewaniem wieści o swobodném państwie węgierskiém pod królem carewiczem a dziedzicznym palatynem Węgier. Zamącone i demoralizowane takim sposobem Węgry stały się łatwą zdobyczą Moskwy i wkrótce téż „leżały u stóp cara“ — a od stóp cara przyszły w ręce Austryi, bo car ich jeszcze brać nie chciał, bo nie był jeszcze czas żniwa — tak jak Prusy nieprzyjęli korony cesarza niemieckiego. Lecz Car Biały zajaśniał przed Słowiańszczyzną południową wielkim blaskiém potęgi wszystko pokonującéj, a szczególnie gromiącéj wszystko przeciwne Słowianom — a nadto zdziwił świat, a mianowicie ludy Austryi, nie przebraną jak się zdawało liczbą zastępów swych wojennych.

Oto w kilku słowach dzieje roku 1848 w Ausryi. Rok ten jawném uczynił dla każdego mającego wzrok zdrowy, że rutyna policyjno-administracyjna, zwana polityką metternichowską, była negacyą wszelkiéj polityki prawdziwéj, a więc niechybnie sprowadzić musiała upadek polityczny. Jawném uczynił daléj, że składowe części państwa austryackiego są tak różnéj natury, iż wszelka akcya

centralizująca pobudza je do reakcyi centryfugalnéj — a to tak wieloista akcya parlamentarna, jak jednoista akcya absolutyzmu. Również jawném uczynił rok ten, że żywioł słowiański, co od objętości siły i pożytku dla Austryi przewyższa nieskończenie wszystkie inne żywioły tego państwa. I jawném uczynił nakoniec, że jeszcze niebezpieczniejszém niż przedtém stało się dla Austryi budzenie sił centryfugalnych w częściach jéj składowych, gdyż utworzyły się poza Austryą trzy centra, akcyą grawitacyjną daleko w głąb Austryi sięgające: Panitalianizm, Pangermanizm i Panslawizm, ze wszystkich najgroźniejszy, gdyż i sam największy i działający na składową część Austryi największą.

Aby więc Austrya, ujrzawszy to, nie rozpoczęła reakcyi przeciw akcyi tych centrów, zdążającéj do rozszarpania Austryi: trzeba było odjąć Austryi myśl i możność takiéj reakcyi. Aby Austrya nie chwyciła się jednéj polityki zbawczéj, wskazanéj naturą państwa tego, polityki decentralizacyjnéj, tworzącéj nową, wielką a niepożytą potęgę przez swobodny rozwój potężnych jéj żywiołów składowych: trzeba było Austryi przedstawić to jako rzecz niepotrzebną, niegodną a zgubną— trzeba ją było ułożyć znowu na łożu niemocy centralistycznéj. Aby zaś nie dźwigła się z łoża tego, trzeba ją było ująć sobie oznakami szczeréj wspólności w działaniu, trzeba ją było z jednéj strony parciem zewnętrznćm utrzymać na tém łożu, a z drugiéj strony omotać układami i spętać obowiązaniami.

Panitalianizm nie potrzebował Austryi ani motać ani pętać, bo utrzymywanie Lombardyi i Wenecyi, jako posiadłości austryackiéj poza naturalnémi granicami Austryi, samo już utrzymywało Austryę w ciągłym stanie anormalnym, w ciągłém opętaniu.

Pangermanizm zaś ujął sobie był Austryę nieprzyjęciem korony césarza niemieckiego, jak żeby wskazując, że według tradycyi ona nie Prusom należy — i omotał wyprawami na ludy niemieckie, którémi Austrya roznosiła w Niemczech niechęć przeciw sobie aż nad brzegi morza Północnego, pracując tym sposobem dla pangermanizmu pruskiego, a spętał i zobowiązal ją formalnie do téj pracy ugodą ołomuniecką (29 listopada 1850).

Panslawizm znowu wskazując Polaków walczących za sprawę Węgier i Czechów wzbraniających się udziału w robocie wié-

deńskiéj, wykazał potrzebę utrzymywania w pętach ludów słowiańskich, i żywiołów ludowych, jak to czyni Moskwa — i omotał Austryę tą wykazaną potrzebą jednakowego działania w duchu przymierza świętego — a ujął i spętał ją do reszty hojnym darem korony węgierskiéj.

Zanegowano tedy wszystkie myśli i prace i nadania roku 1848., a rząd Austryi obległ z bronią w ręku ludy Austryi i poczęła się na nowo robota metternichowska z gorączkowym pospiechem i z tą różnicą, że przed biurokracyą stanął bagnet jako najwyższa potęga Państwa.

Dzieje Austryi od roku 1849 do roku 1859, to dzieje ciągle zwiększającego się nacisku centralistycznego, a tém samém ciągle zwiększającego się działania centryfugalnego żywiołów rokiem 1848 rozbudzonych. Dzieje Austryi w tym dziesiątku lat jasno przedstawił znany ów obrazek kalendarzowy, na którym Słowianin, Niemiec, Włoch i Węgier, plecami do siebie zwróceni, rwą się całą mocą z powrozu, którym ich do kupy skrępowano „*Wir sitzen so traulich beisammen — Und haben einander so lieb*“.

I szła z nieustającą energią robota metternichowsko-bachowska, robota dla Cavour'a, Bismarka i cara Białego, aż tchu nie stało; szedł wśród głębokiéj apatyi ludów oniemionych hojny zasiew centralistyczny, zasiew dla Panitalianizmu, Pangermanizmu i Panslawizmu, aż brakło zasiowu na chléb powszedni.

I trzeba było dopiero Magenty i Solferina i 50000 trupów i skarbu do dna wypróżnionego dla dziesięcioletniéj roboty téj i 10 letniego zasiewu tego, aby Wiédeń ujrzał, że ta robota i zasiew ten były na zgubę Austryi, a na pożytek sąsiadów jej nienawistnych. A gdy już Panitalianizm zebrał pierwsze żniwo bogate z roli austryackiéj i opadły ręce stérownikom wiédéńskim i tchu nie stało i chleba zabrakło: postanowiono znowu przywołać w pomoc ludy austryackie, by dostać rąk nowych i chleba nowego, i przystąpić do roboty nowéj i wznieść gmach nowy.

Lecz zaraz téż okazało się, że długa robota centralistyczna sprowadziła niemoc myśli twórczéj, bo zaczęto budować nie od dołu, lecz od góry, od szczytu zabudowania — i zwołano „Rajchsrat wzmocniony.“

Istniał Rajchsrat ten w Wiédniu od samego początku rządów bachowskich; wszakże ludom Austryi nie wiadome było jego istnienie, gdyż z ciała doradczego i obradującego, jakiém być miał według nazwy, stał się kancelaryą nadworną. Jak więc istnienie Rajchsratu tego niewiadome było ludom Austryi, tak i „wzmocnienie“ jego było im całkiem obojętne, tém bardziéj, że wzmacniano go członkami wprost z Wiédnia nominowanymi. A że nadto Wiédeń, od długiéj metternichowsko-centralistycznéj negacyi żywiołów ludowych odrazę miał ku tym żywiołom, a w skutek tego na 30 milionów do wzmocnienia Rajchsratu powołał tylko 12 członków ze stanu średniego: więc całe to wzmocnienie ludów Austryi z głębokiéj nieruchoméj apatyi pobudzić nie zdołało.

Rok 1848 i 1849 z krwawą swą nauką, z ciężkiém swém upomnieniem, jak gdyby nigdy nie był dla stérowników wiédeńskich.

I jeszcze w wrześniu 1860 r. takie tam było pojęcie o stanie rzeczy w państwie austryackiém, że gdy powołany do Rajchsratu wzmocnionego prezes kronsztadzkiéj Izby handlowéj, Karol Maager przedstawił jasno i dobitnie, iż Austryę zbawić może tylko konstytucya rzetelna a prawdziwa — przyjęli to radcy i panowie dworscy z uśmiechem litościwym, jakby pomysł mózgu „zderanżowanego“ — a człowieka, co to wypowiedział, oglądali jako *curiosum*.

Aż oto w pięć miesięcy potém, w lutym 1861 r. pomysł ten staje się hasłem Austryi, którą pod hasłem tém do „nowéj ery“ wiódł pan Schmerling.

W sprawie oświaty i szkół ludowych,

przez B. T.

(Dokończenie).

Przychodzimy do organizacyi szkół młodzieńczych. Tutaj zaś nasuwa się najprzód pytanie, do kogo organizacya tych szkół należeć ma. Na to odpowiadamy, że do reprezentacyi krajowéj czyli do sejmu, którego najwyższym organem ma być w téj mierze

Rada szkolna krajowa. Organizacya ta ma się zdaniem naszém odnosić przeważnie do obowiązku i sposobu utrzymania tych szkół, do przymusu szkolnego i kontroli frekwencyi szkolnéj i do nadzoru. Co się zaś tyczy wewnętrznego urządzenia szkoły, planu naukowego, nauczycieli i czasu nauki, tylko ogólne normy ustanowić może sejm, zostawiając resztę gminom, które według lokalnych potrzeb i stosunków szkoły swe urządzić mają. Zbyteczna bowiem centralizacya była by przy takich zakładach, które od tylu i tak rozmaitych czynników zawisły, niezawodnie szkodliwą. Utrzymanie szkoły ma należeć przedewszystkiém do gminy. Gmina może na opędzenie kosztów utrzymania pobierać od uczniów opłatę szkolną, któréj wysokość według miejscowych stosunków sama oznaczy. Uwolnienie prawdziwie ubogich i wzorowych uczniów od téj opłaty ma być także rzeczą gminy. Gdzie dochody gminy wraz z opłatą szkolną na utrzymanie szkoły nie wystarczą, a dodatek do podatków na ten cel nałożyć się nie da, tam fundusz krajowy do utrzymania szkoły w pewnéj części przyczynić się winien, a miarę tego dodatku ma oznaczyć reprezentacya krajowa. W Szwajcaryi otrzymuje każda taka szkoła, jeżeli ma 30 uczniów, od rządu kantonowego 1000 guldenów subwencyi.

Bardzo ważną kwestyą w organizacyi tych szkół jest kwestya czasu nauki i frekwencyi. Za granicą przeznaczają dla takich szkół na naukę najczęściéj albo niedzielę albo wieczory dni powszednich. Nie zgadzamy się na to. Niedziela przeznaczona jest na święcenie, a wieczór na spoczynek po całodziennéj pracy. Zresztą jestto czas za krótki dla wielkiego dzieła ogólnego i specyalnego kształcenia młodzieży. Kto chce cel osiągnać, ten nie powinien szczędzić ani czasu ani trudów. Sądzimy, że wymaganie nasze nie będzie niesłuszne lub wygórowane, jeżeli zażądamy, ażeby młodzieniec na praktyce rolniczéj lub przemysłowéj w pełni siły młodzieńczéj przynajmniéj dwie godziny dziennie kształceniu umysłu i serca swego poświęcił. Sądzimy także, że ani właściciela fabryki ani rolnika, ani rzemieślnika nie przyprawi to o ruinę finansową, jeżeli terminatora swego na dwie godziny dziennie uwolni. Zresztą stratę tę, jakąby przez ubytek roboty poniósł, wynagrodzi mu sowicie gorliwsza pilność, intelligientniejsza praca i większa sumienność i rzetelność terminatora, które to przymioty są konie-

cznym następstwem wyższego wykształcenia umysłu i serca. Chodzi teraz o to, które godziny dnia nauce poświęcić. Sądzimy, że ogólna norma nie da się w tej mierze ustanowić. Inny czas stósowny będzie w szkołach wiejskich, a inny w miejskich. I lokalne stosunki, jak n. p. dni targowe i jarmarczne, trzeba będzie przy tém uwzględnić. W ogólności zdaje nam się, że dla miast czas od 7 do 9 godziny z rana, albo od 5 do 7 godziny popołudniu byłby może najstósowniejszy.

Jeszcze ważniejszą może niż kwestya czasu nauki jest kwestya frekwencyi. Nieregularne i za krótkie odwiédzanie szkoły, jak niemniéj brak kontroli i rygoru w téj mierze, o to prawie powszechne skargi tam, gdzie podobne szkoły istnieją. I jakże starają się temu zaradzić? Oto traktują tę sprawę po dziennikach, urządzają publiczne popisy, rozdają nagrody i pochwały pilnym, i starają się tym sposobem wpłynąć na pryncypałów i terminatorów, aby tamci nie stawiali czeladzi żadnych przeszkód w odwiedzaniu szkoły, ci zaś aby pilnie do niéj uczęszczali. Nie odmawiamy środkom tym pewnéj skuteczności, zdaje nam się atoli, że nie uderzono tutaj w sam rdzeń rzeczy. Rdzeniem tym jest zaś obudzenie interesu i poznanie potrzeby oświaty. Interes dla zakładów naukowych budzi się w nieświatłéj publiczności przez zewnętrzną okazałość szkoły, przez należytą jéj organizacyę, przez wzorowy w niéj porządek, przez ścisłą karność i przez całą grozę, z jaką się rzecz traktuje. Stworzmy takie zakłady, a interes publiczności niezawodnie się obudzi.

Co się tyczy poznania potrzeby oświaty, to się nie da poznanie to wywołać tam, gdzie go nie ma; wywołuje je czas, nawet bez naszego udziału. A więc założyć ręce i czekać, aż z postępem czasu nastąpi to poznanie? Bynajmniéj. Takich spraw, od których cała dola narodu zawisła, nie można odwlekać. Czy chce, czy nie chce, powinna się uczyć młodzież niższych stanów tego, co za potrzebne dla niéj uważamy. Przymus ten obudzi niezawodnie wkrótce poznanie potrzeby oświaty, bo *ignoti nulla cupido*. Przykład tego mamy na Niemczech, gdzie przymus szkolny obudził w krótkim czasie w całym narodzie poznanie konieczności moralnéj posyłania dzieci do szkoły. Rozumié się samo przez się, że będzie to rzeczą reprezentacyi krajowéj uchwalić w téj mierze

stósowne prawo, a organa autonomiczne i rządowe powinny wykonania onego ściśle przestrzegać. Przymus ten może być albo bezpośredni albo pośredni, jak n. p. wykazanie się z ukończenia z dobrym postępem kursu lub pewnéj części jego przy przejściu z czeladnika na majstra, lub z chłopca na czeladnika. Nie potrzebujemy nadmieniać, że przymus ten musiałby być uzasadniony w prawie przemysłowém.

Zachodzi teraz pytanie, czy szkoły te, które my młodzieńczemi nazywamy, mają być połączone ze szkołami chłopięcemi, czyli też osobną stanowić całość. Zdania ludzi kompetentnych są w téj mierze podzielone. Doświadczenie jednak uczy, że te szkoły młodzieńcze najlepiéj prosperują, które samoistnie jako fachowe zakłady stoją.

Do szkoły młodzieńczéj tylko ci przyjęci być mogą, co szkołę chłopięcą z dobrym postępem ukończyli. Ponieważ atoli bardzo często zdarzać się będzie, że między terminatorami znajdować się będą tacy, co w szkole téj albo wcale nie byli, albo jéj nie ukończyli, wypadnie ztąd nieodzowna potrzeba utworzenia dla takiéj młodzieży osobnych kursów przygotowawczych i uzupełniających.

Szkoła młodzieńcza składać się ma z 3 do 4 kursów. W przyjmowaniu do niéj nie ma się brać żadnego względu na to, czy młodzieniec jest chłopcem czy czeladnikiem, lecz jedynie na stopień jego wiedzy.

Czy ma być zachowany podział według klas, czyli też według przedmiotów, i w téj mierze podzielone są zdania. Jedni są za podziałem klasowym, drudzy za przedmiotowym, tak żeby uczeń według stopnia swéj wiedzy w rozmaitych przedmiotach do rozmaitych klas należeć mógł. My w tym względzie nic stanowczego orzec nie śmiemy; chociaż się przyznajemy, że podział przedmiotowy więcéj do naszego przekonania trafia.

Z końcem każdego roku odbywa się popis: kto go dobrze odbył, otrzymuje świadectwo; kto nie obstał przy popisie, powtarza kurs.

Szkoły młodzieńcze powinny zostawać pod nadzorem i kontrolą tych samych władz, co inne szkoły miejscowe.

Przychodzimy do planu naukowego szkół młodzieńczych. Nie ma zakładu naukowego, którego by cel i zadanie tak rozmaicie

a nawet tak sprzecznie pojmowano, jak właśnie tych szkół, o których mówimy. Przyczyna tego leży w niejasności pojęcia o tém, czego nasze niższe stany pod względem oświaty potrzebują. Zrozumiéjmy tylko dokładnie te potrzeby, a zadanie tych szkół przedstawi nam się jasno, a tym samym przedmiot nauki i cały jéj rozkład. Jedni żądają, aby szkoły te starały się głównie o ogólne wykształcenie przyszłych rolników, rzemieślników i przemysłowców. Żądają więc, aby w nich uczono tego, co każdemu człowiekowi jest pożyteczne bez względu na przyszłe jego powołanie: co kształci umysł, uszlachetnia serce, wyrabia charakter. Jakkolwiek na ogólne wykształcenie człowieka wielki kładziemy nacisk, jednakowo nie możemy się zgodzić, aby ogólne wykształcenie miało być głównem zadaniem szkół w mowie będących. Były by to właściwie elementarne szkoły, tylko nieco podniesione i rozszerzone. Jesteśmy tego przekonania, że szkoły takie nie wielu liczyły by uczniów, i że musiałyby wreszcie upaść zupełnie; bo dla młodzieży naszéj rolniczéj i przemysłowéj to właśnie będzie najsilniejszym do odwiedzania szkół młodzieńczych bodźcem, że im nauka tych szkół przyszły ich zawód ułatwi i dobrobyt zabezpieczy.

Naprzeciw powyższemu pojęciu szkół młodzieńczych staje drugie zupełnie przeciwne, które żąda, aby szkoły te były czysto fachowe w najściślejszém słowa tego znaczeniu, aby to były nie tylko szkoły rolnicze, rzemieślnicze i przemysłowe, ale, co więcéj, szkoły specyalne ogrodników, pasieczników, stolarzy, krawców, tkaczy i t. p. Nie przeczymy, że szkoły takie przyniosłyby ogromną dla gosdodarstwa wiejskiego i przemysłu korzyść, ale nie były by to szkoły, jakich my chcemy, nie były by to szkoły dalszego kształcenia młodzieży rolniczéj i przemysłowéj, szkoły, których główném zadaniem ma być p o d n i e s i e n i e **stanu** r o l n i k ó w i p r z e m y s ł o w c ó w; były by to raczéj szkoły ku podniesieniu szczególnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego i przemysłu. Takie szkoły mogą i powinny istnieć obok szkół młodzieńczych, bo jedne drugich wcale nie wykluczają, ale nie zastąpią one nigdy naszych szkół, bo zadanie ich jest nierównie cieśniejsze.

Są wreszcie inni, a tych jest najwięcéj, co szkoły młodzieńcze chcą mieć fachowemi szkołami w obszerniejszém słowa tego

znaczeniu, t. j. takiemi, które młodzież nie specyalnie na ogrodników, stolarzy, kupców i t. p. ale w ogólności do gospodarstwa wiejskiego lub przemysłu sposobią, i wszelką naukę li tylko do rolniczego lub przemysłowego zawodu odnoszą. Żądają więc, aby w szkołach takich n. p. miejskich uczono czytania, pisania, rachunków w praktycznėm zastósowaniu, o monetach, miarach i wagach, rysunków wraz z modelowaniem, zasadniczych pojęć geometryi, nauki przyrody i technologii. Inni dodają do tego styl interesowy, główne zarysy ekonomii przemysłowéj, rachunkowość, wiadomości wekslowe i główne zasady dyetetyki. Sądzimy, że to pojęcie szkoły młodzieńczéj jest jednostronne. Nauka taka odpowiadała by wprawdzie wymogom zawodu przemysłowego; ale przemysłowiec lub rolnik nie powinien być tylko przemysłowcem lub rolnikiem, ale przedewszystkiém człowiekiem i obywatelem. Szkoła powinna mu więc i to dać, co mu w tych dwóch względach jest koniecznie potrzebném. Jako obywatel powinien on znać swoję ojczyznę, jéj minione dzieje i obecne stosunki. Jako człowiek jest on najprzód idealną istotą, która przynajmniéj po dziennym znoju i po całotygodniowéj pracy chce się choć na chwilę oderwać od czysto materyalnego życia i pobujać swobodnie fantazyą, umocnić wiarę, ożywić nadzieje, podsycić miłość; trzeba mu więc otworzyć przystęp do skarbów naszego piśmiennictwa, do czytania pism ludowych. Jest on także i moralną istotą, co pragnie moralnéj wolności, a w dążeniu tém mają mu przyjść w pomoc wzory z teraźniejszości i przeszłości. Połączmy więc ten etyczny kierunek z owym praktycznym, a szkoła nasza stanie się prawdziwie szkołą dla życia.

Specyalnego rozkładu przedmiotów naukowych i ich granic nie podajemy, bo dla takich szkół stałych i powszechnie obowiązujących norm w tym względzie stawiać nie można; będą one bowiem zależeć od lokalnych stosunków. To tylko nadmieniamy, że niezbędną w szkołach tych rzeczą będzie stósowna książka do czytania, któraby z jednéj strony mieściła powieści moralne, opisy natury, ustępy z dziejów rolnictwa, przemysłu i ekonomii krajowéj, rozprawki o zachowaniu zdrowia, o obowiązkach i prawach obywatelskich, o konstytucyi i zarządzie kraju i innych przedmiotach w zakres nauki wchodzących; z drugiéj strony zaś wzory

stylu interesowego, jako to listy, kosztorysy, weksle, rachunki, kwity, świadectwa i t. p. a wreszcie spis wyrazów technicznych częściej używanych, a ludziom niższych stanów niezrozumiałych.

Pozostaje nam jeszcze pomówić o nauczycielach. I tutaj różne są zdania. Jedni utrzymują, że ludzie światli z zawodu rolniczego lub przemysłowego lepszymi będą tutaj nauczycielami, niż nauczyciele z powołania; drudzy przemawiają tylko za stałymi właściwymi nauczycielami. Sądzimy, że jak wszędzie tak i tutaj prawda w pośrodku leży. Nie wątpimy, że n. p. nauki rachunkowości i wiadomości wekslowych może doskonale uczyć jaki kupiec, a ogrodnictwa lub pszczelnictwa jaki ogrodnik lub pasiecznik. Gdybyśmy atoli naukę początków fizyki lub chemii aptekarzowi oddali, a technologii stolarzowi, wątpimy, czy by ta nauka była tém, czém być powinna. Jeżeli kto z intelligentniejszych gospodarzy wiejskich lub przemysłowców zechce przyjąć i to bezpłatnie lub za mierne wynagrodzenie tę lub ową gałęź nauki, a władza szkolna uważa go za zdolnego do tego, to tym lepiéj; bo oszczędzi się przez to znaczny wydatek na utrzymanie osobnego nauczyciela. Jeżeli takich ludzi nie ma, nauczyciele miejscowych szkół niższych i średnich obejmą zapewne jednę część przedmiotów, a do reszty trzeba przyjąć specyalnego nauczyciela.

Kończąc te uwagi dodajemy, że jakkolwiek szkoły takie za jednę z pierwszych potrzeb kraju naszego uważamy, jednakowo nie wierzymy sami, aby tak prędko i tak powszechnie weszły w życie jak tego potrzeba. Smutny stan finansowy kraju naszego i brak uznania potrzeby takich szkół nawet w tych sferach, gdziebyśmy się tego spodziewać mieli wszelkie prawo, stoją na przeszkodzie. Jednakowo przynajmniéj w miastach, co mają szkoły średnie, możnaby już teraz zaprowadzić takie szkoły miejskie, a w bogatszych i większych gminach wiejskich, szkoły młodzieńcze wiejskie. Niech by one nawet nie były zrazu tak zupełne, jakeśmy je przedstawili, niech by zamiast 3 lub 4 kursów obejmowały tylko dwa i ograniczyły się na najpotrzebniejsze przedmioty, zawsze korzyść ich byłaby ogromna. Obudziłyby interes dla nauki i oświaty w niższych warstwach społeczeństwa, podniosłyby stan rolników i rzemieślników i przyczyniły się wiele do ich umoralnienia.

Nafta czyli olej skalny,

przez Henryka Waltera, inżeniera górniczego.

(Ciąg dalszy).

Dr. Alberti *) starał się olej skalny i inne tego rodzaju produkta podciągnąć do gatunku utworów stanowiących skorupę ziemską i przeprowadził swoją teoryę z wielką znajomością rzeczy: Przytoczywszy wiele miejscowości gdzie się nafta znajduje, usiłował dowieść, iż między solą, gipsem, olejem skalnym, gazem kwasu węglowego, ogniami wiecznemi czyli gazami wodorodo-węglowemi i gazami siarczano-wodorodnemi tak wielkie jest powinowactwo, że utwor ich jednym i tym samym warunkom przypisuje. — Zdanie geognostów, którzy za utworzeniem się nafty z wegetabilów przemawiają, zbija on doświadczeniami przez Virleta czynionemi z węglem kamiennym. Próby Virleta z niektóremi gatunkami węgla kamiennego przedsiębrane, wydały z cetnaru węgla dwa łuty płynu podobnego do surowej nafty. — Sądząc podług tego rezultatu musiałyby źródłom zantejskim (które już od 2300 lat są znane, a przedtem prawdopodobnie wiele dłużej olej skalny na powierzchnię wydawały), największe na świecie pokłady węgla towarzyszyć, wszelakoż śladów ich tam nie ma.

Drugim argumentem, przeciw utworowi nafty z węgla kamiennego lub innych podobnych materyałów jest istnienie jej w takich pokładach, którym podług zasad umiejętności, żadnych szczątków wegetabilów przypisać nie możemy, jako to: w łupku mikowym w Szwecyi i w porfirze w Meksyku.

Nareszcie okoliczności, że w pobliżu wulkanów istniejących a nawet już wygasłych, lub tylko w spoczynku będących, tudzież w miejscach takich, które cechę wulkanicznych zjawisk mają, ślady nafty znachodzimy; że sól i nafta są nierozłącznemi towarzyszami salzów (wulkanów błotnych) i że w wielu solach, jak np. Marmaroszy na Węgrzech i Wieliczki, gazy naftowe (Knistersalz) się mieszczą, okoliczności te zniewalają Dr. Albertego następującą teoryę postawić:

---

*) halurgische Geologie. Stuttgart & Tübingen 1852.

Sól, gips, i t. d. są utworami czysto wulkanicznemi w łonie ziemi powstałemi z rozbioru chemicznego.

Ze zjawisk wulkanicznych, a mianowicie z trzęsień ziemi rozciągających się na ogromne rozmiary po kuli ziemskiej, i z tego głuchego podziemnego huku, przed i podczas trzęsień, wnosić możemy, iż między roztopionem wnętrzem a stałą skorupą ziemi ogromne próżnie czyli jaskinie się znajdują. Ponieważ zaś spadająca z powietrza woda, nie wszystka jako źródło napowrót na ziemię wraca i ponieważ wulkany zwykle w pobliżu morza są położone, niepodlega zatem żadnej wątpliwości, że do tych ogromnych jaskiń woda tak słodka meteoryczna, jako i słona morska dochodzi. W tych więc jaskiniach tworzą się masy zgęstniałe błotniste, które przeważnie z węglanu magnezyi i chlorku natronu są złożone, stosownie do tego, jak słodka lub słona woda do nich ma przystęp.

Wulkany, a osobliwie sólfatory okazują, że i gazy siarczane tam się wciskają.

Ów błotnisty rozczyn w połączeniu z siarką, rozumie się w różnych stopniach okwaszenia, przy wielkiem cieple wnętrza wywiązuje rozkład chemiczny i tworzą się podług powinowactwa i innych warunków chemicznych kwas węglowy, sól, gips, gazy siarczane i wszystkie te rodzaje wodorodów węgla, do których olej skalny należy.

Idąc za tem zapatrywaniem się, tworzenie się nafty tak długo trwać będzie, dopóki rzeczonej zgęstniałej masy i innych potrzebnych czynników stanie, co prawdopodobnie do nieskończoności trwać będzie.

Wspomniałem tu tylko pobieżnie o teoryi Albertego, o ile mi zakres niniejszego pisma dozwolił. Obszerny o tem wykład znajdzie czytelnik w jego znakomitem dziele.

Co do mego zapatrywania się na utwór nafty, mogę tylko o tyle orzec, o ile specyaliście znającemu tylko kopalnie Karpat od Wieliczki do żelaznej bramy w Orsowie uczynić to wolno, chociaż może się stać, że po zwidzeniu innych znaczniejszych zjawisk naftowych zmienię, choćby i całkowicie, zdanie dzisiejsze.

Co do Karpat podzielam zdanie Puscha, Dr. Hochstättera, Fötterlego, Neumana i innych tegoczesnych geognostów, a to z następujących powodów:

Niektóre gatunki łupku bitumicznego, mianowicie tak zwany Boghead węgiel, łupki Mansfeldskie, Anina-Steierdorfu, dają przy dystylacyi od 20—40% płynu równającego się całkiem olejowi skalnemu. Łupki menelitowe karpackie, szczególnie brunatne gatunki, dają 10—20% tego płynu. Jeżeli tylko rzucimy okiem na ogromne pokłady łupków menelitowych naszych Karpat, wtedy zapatrywanie Virleta całkiem nam się mylnem wyda i przyjdziemy do przekonania, że ilość wydobywanej nafty jest niczem w porównaniu z obfitością, która się w łonie ziemi z łupków tych wydystylować mogła.

Skoro np. przypuścimy, że pokład jakiś 10% oleju skalnego wydać mógł, a pokład ten tylko 10 sążni ma miąższości, to wziąwszy dystyłat z jednej mili kwadratowej, wydałby on 480 milionów cetnarów nafty.

Że obliczenia Virleta tak mylnemi były pochodzi ztąd, iż węgiel kamienny dystylował, nie zaś łupki bitumiczne.

Zanim jeszcze naftę dystylowaną z oleju skalnego wyrabiano, było rzeczą wiadomą, że łupek, sąsiednią warstwę węgla kamiennego stanowiący, daleko lepszy do wyrabiania produktów palnych, jak sam węgiel. I tak łupek Bogheadcole zwany dawał 43% surowcu.

Miałem sposobność zwiedzić urządzoną fabrykę na ogromną skalę w Orawicy, czyli Anina - Steierdorf, gdzie nie z węgla kamiennego, lecz z łupku bitumicznego triasowego, obok niego leżącego, naftę wyrabiają.

Warstwy triasowe zostały przez porfir dźwignięte i to było przyczyną, że żywiczne lotne części z węgla przez łupek absorbowane zostały.

Doświadczyłem też i w Karpatach, iż tam gdzie łupek swój kolor brunatny, jemu właściwy, zachował, a zatem bitumiczne części z niego wydystylowane nie zostały, ani iłości ani też śladów nafty nie ma, gdy odwrotnie, wszędzie, gdzie łupek szarawy się znachodzi, tam dystylacya niegdyś odbyta, choćby tylko śladami nafty się objawia.

Nie wątpię wcale, jakoby wybuchom wulkanicznym ślady nafty towarzyszyły; nie wątpię, że w pobliżu wulkanów źródła naftowe się znachodzą; ale czy one są przyczyną czy skutkiem wulkanizmu, bardzo ważne pytanie.

Ja bym sądził, że ślady nafty w pobliżu wulkanów są tylko następstwem działania wulkanicznego, a nie przyczyną, jak Alberti mniema.

Znajdowanie się oleju skalnego w łupku mikowym w Szwecyi i w porfirze w Meksyku, da się szczelinowatością tych pokładów tłumaczyć, tak, że nafta w bitumicznych osadowych warstwach się utworzyła, a do powyższych tylko zciekła.

Rozprzestrzenianie się śladów oleju skalnego w Karpatach w kierunku warstw z taką dokładnością, że niektóre na kilkanaście mil śledzić się dadzą; związek nafty z towarzyszącemi jej pokładami tak ścisły, iż z nich o gatunku i jakości nafty znaleść się mogącej, i odwrotnie, sądzić można; towarzyszenie nafcie łupków menelitowych jasnych, wiele źródeł jodowych w Karpatach i to w pobliżu albo między warstwami naftonośnemi; i nareszcie okoliczność, że w Karpatach — tam gdzie ślady nafty się znajdują — tylko skutki wulkanizmu jako to: silne wyniesienia warstw, pęknięcia i t. d. spostrzegamy; upoważniają mnie postawić następujące twierdzenie.

Nafta czyli olej skalny, wosk ziemny, gazy wodorodowęglowe i cały szereg związków chemicznych oznaczonych w nauce formułą Cn Hn** powstały w skutek działającego ciepła wulkanicznego, albo z ciepła wywięzującego się z rozkładu siarczyków żelaza, na pokłady zawierające w sobie miriady szczątek zaginionych roślin lub zwierząt.

Nie myślę to przypuszczenie za wszechstronne uważać, lecz stosuje je tylko do Karpat, znając ten pas dokładniej.

Górnictwo, jako praktyczna geognozya, mniej wchodzi w przyczyny, dla czego i jak ten lub ów minerał w łonie ziemi powstał; górnik mniej teoriami bawić się powinien, chociaż go takowe zawsze, jako podstawa jego praktycznego działania obchodzić muszą; lecz bada on, gdzie i jak minerały w łonie ziemi się rozpościerają, jak je najpewniejszym i najtańszym sposobem wynaleźć i ku pożytkowi człowieczeństwa wydobyć można.

Górnictwo zestawia głównie fakta, na podstawie których pewnym krokiem, w sposób doświadczalny idąc, wszelką drogę idealności omijać powinno.

Ten chaos, który dziś co do nafty, tak w teoryi jako i w praktyce istnieje, istniał do niedawnych czasów w kopalnictwie węgla. Uczeni badali, spierali się, stawiali olbrzymie teorye i brnęli coraz głębiej w ogromny zamęt, dociekając dzieł przyrody.

Górnictwo obrało sobie inną drogę. Niedbając o to, kiedy i jak węgiel w łonie ziemi się utworzył, badało tylko warunki, pod jakimi go znaleść można, aby je i do innych miejsc zastósować.

I na tych dopiero praktycznych badaniach ustaliła umiejętność tak olbrzymie i pewne reguły, że dziś pokłady węgla kamiennego niemal na cetnary obliczyć można.

Tak samo może się stać i z naftą.

Zaczniemy więc w dalszym ciągu traktować przedsiębiorstwo naftowe ze stanowiska czysto praktycznego.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 15 listopada 1868.

Gdy sejm odrzucił wniosek Smolki a przyjął rezolucyę, zwracano uwagę jak niebezpieczną byłoby rzeczą, gdyby delegacya pomimo smutnego doświadczenia znowu wdała się w układy z ministerstwem i większością niemiecką — i znowu wzięła udział w czynnościach Rady państwa — nie czekając na załatwienie rezolucyi, albowiem tym sposobem mogła by cała sprawa łatwo zostać umorzoną lub przynajmniej do bardzo drobnych rozmiarów ograniczoną — z uszczerbkiem godności sejmu i narodu. Obawy te okazały się niestety aż nazbyt uzasadnione. Snać powietrze wiedeńskie wywiera cudowny wpływ na Polaków, a Dunaj ma przymioty letejckiej wody — skoro pomimo jednomyślnego głosu ziomków, pomimo sztandaru, jaki sejm dał wysłańcom swoim uchwalając rezolucyą — przecież delegacya znowu na dawne wstąpiła tory, jakby pędzona fatalizmem błędu. W klubie polskim żyje ciągle duch utylitarnej polityki — a zapoznanie wszelkich zasad wskazywanych zarówno poczuciem sprawiedliwości, jak prawami dziejowego rozwoju doszło do tego stopnia, że rozpaczać niemal przychodzi nad losem kraju, którego reprezentanci działają wytrwale wbrew woli wyborców — i z niepojętym uporem bronią sprawy, którą sami w przekonaniu swojem potępić muszą.

Takie uwagi nasunęło nam postępowanie delegacyi w sprawie stanu wyjątkowego w Czechach. Nie odezwał się z jej łona ani jeden głos w obronie uciśnionych, a przecież to było pierwszym obowiązkiem Polków.

Kiedy Moskale aresztują w Warszawie za ubior żałobny, kiedy rozpędzają demonstracye siłą policyjną i wojskową — wołamy o pomstę do nieba, wzywamy pomocy Europy przeciw barbarzyńcom. Lecz skoro konstytucyjne ministerstwo walczy stanem oblężenia przeciw Czechom, nie przekraczającym bynajmniej granic legalnego oporu — wtedy polscy deputowani milczą. Jeżeli obchodzenie pamiątki Grochowa jest rzeczą świętą, szlachetną, wedle jakiejże logiki żałobne nabożeństwo w rocznicę bitwy na Białej górze zasługuje na potępienie, na karę więzienną!

Jakkolwiek więc powątpiewano już z góry, czy delegacya wytrwa przy programie sejmowym — tak niesłychanej uległości dla ministerstwa przecież nikt się nie spodziewał. — Mężowie, którzy we Lwowie występowali przeciw dzisiejszemu systemowi, stają się w Wiedniu jego poplecznikami, pomimo, że ministerstwo ani na włos nie odstąpiło od swego programu, owszem, zamiast przedłożyć ustawy sejmowe do sankcyi monarszej, zamierza wnieść w Radzie państwa projekta, których uchwalenie zniweczy tę nawet drobną koncesyę, jaką otrzymał kraj przez Radę szkolną i ustawę o języku wykładowym. Niepojętem jest mianowicie zachowanie się tych, którzy w sejmie wyrażali kierunek śmielszy. Kluczem do rozwiązania tej zagadki jest tylko mowa Beusta w wydziale wojskowym. Przedstawiono zapewne posłom naszym niebezpieczeństwa grożące monarchii, i prawdopodobieństwo wojny europejskiej, w której to wojnie będzie oczywiście podniesioną sprawa polska. Wszystko więc poświęcić należy, byle tylko Austryę wzmocnić do nieuchronnej walki.

Wszelako zapomnieli gorliwi o całość monarchii delegaci, że pomimo największych uzbrojeń Austrya pozostanie słabą, jeżeli nie oprze się na sprawiedliwości względem wszystkich w skład jej wchodzących narodów. Przed dziesięciu laty jeszcze podstawą monarchii była mniemana potęga militarna, lecz obecnie stosunki zmieniły się zupełnie.

Jakiekolwiek uchwały poweźmie Rada państwa, takiej armii już Austrya mieć nie będzie, jaką miała od wybuchu rewolucyi francuzkiej aż do r. 1859. Dzisiejsze pułki wcale niepodobne do owych, które w wojnach napoleońskich zawsze zwyciężane, szły przecież zawsze do boju z nieugiętą wytrwałością, z ślepem posłuszeństwem, z fatalistycznem poddaniem się losowi. Wtedy to żołnierz był tylko narzędziem a siłę armii mierzono ilością batalionów. Jeszcze w r. 1848 biło się wojsko tak zaciekle z powstańcami jak armią włoską, węgierską, bombardowało bez wahania Kraków, Pragę, Wiedeń, Lwów, a pomimo mnóstwa klęsk walczyło tak długo, dopóki nie doczekało się pomocy moskiewskiej. Lecz ta wojna domowa zniweczyła urok potęgi, jakim dawniej jaśniała monarchia; żołnierz stracił zaufanie gdy widział, iż tylko obcej interwencyi zawdzięcza monarchia swój ratunek. Zwątpienie nurtowało głęboko — wyszło na jaw w ucieczce z pod Solferino i Koeniggraetz. Epoka takich armii, jakiemi wojowało Święte Przy-

mierze, minęła już niepowrotnie. Dziś żołnierz wśród gradu kul zadaje sobie w głębi duszy pytanie, dla czego się bije — jeżeli na to nie znajduje odpowiedzi, to stoi wprawdzie w szeregu, dopóki szczęście sprzyja— lecz skoro tylko los bitwy przechyla się na korzyść przeciwników, rzuca karabin i ucieka.

Najlepsza ustawa wojskowa nie natchnie armii nowem życiem, jeżeli wstępujący do niej obywatele nie będą mieć przekonania, że walcząc za monarchię bronią także własnych swobód i własnych praw narodowych. lecz entuzyazmu tego pewno nie rozbudzi konstytucya grudniowa.

Myli się przeto Rada państwa sądząc, że Austrya oparta na milionie bagnetów spokojnie może oczekiwać burzy, jaką jej nie daleka przyszłość gotuje. Silniejszym jest związek Niemiec północnych pod chorągwią Prus uwieńczoną niezwiędłym jeszcze wawrzynem; liczniejsze są wojska moskiewskie; a podczas, gdy w Wiedniu po długiej walce parlamentarnej ministerstwo poruszając wszelkie sprężyny, grożąc dymisyą, przedstawiając w jak najczarniejszych kolorach sytuacyę europejską — zaledwie zdołało uzyskać uchwałę, która ma siłę zbrojną Austryi podnieść do liczby koniecznej dla bezpieczeństwa monarchii, car jednem pociagnięciem pióra rarządza pobór przeszło dwóchset tysięcy rekrutów. Nie materyalną więc przewagą może zwyciężyć Austrya; zwłaszcza, gdy finansowe jej zasoby wyczerpane, a uchwalone pomnożenie armii jest tylko bardzo pospolitym półśrodkiem; — nie odważono się bowiem powołać do broni cały lud, tworząc gwardyę narodową jak we Francyi, lub obronę krajową na wzór pruski; — poprzestano na kombinacyi, mającej służyć za przejście z przestarzałego systemu armii stałych do nowoczesnych wojsk obywatelskich, kombinacyi zbyt kosztownej, a wymagającej ciągłych zmian i długiego nieprzerwanego spokoju, zanimbyśmy osiągnęli cel zamierzony.

Tylko rozbudzeniem sił moralnych uratować można Państwo zagrożone przez sąsiadów, a niegdyś sojuszników swoich; należy pogodzić zwaśnione żywioły sprawiedliwem załatwieniem kwestyi wewnętrznych, a wnet wyjaśni się sytuacya zewnętrzna. Nieprzyjaciele Austryi podnoszą ideę wszechniemiecką i wszechsłowiańską, walczą w imię tych idei żelazem i złotem, przemocą i zdradą, działają wedle wielkiego z góry obmyślanego planu z niezachwianą konsekwencyą, i dla tego są potężni. W Austryi przeciwnie do czegoż zmierzają dziś jeszcze wszelkie usiłowania sterowników Państwa? Jedynie do utrzymania *status quo*, — ze zmianą tylko nazwy. — Byle jeszcze przetrwać rok jeden i drugi....

Czemże jest konstytucya grudniowa, jeżeli nie nowym nieudałym eksperymentem? Zlepiono sztucznie w całość potworną ów rozsypujący się w próchno centralizujący germanizm, i postawiono go, aby ciężył jak zmora na piersiach narodów budzących się do życia i czynu! Rezolucya więc sejmowa wykazuje rdzenną przyczynę słabości monarchii, i dla tego należało ją wnieść przed wszystkiemi innemi sprawami. Stało się inaczéj — dziś Rada państwa, za współudziałem polskiej delegacyi ukoronowała konstytucyjną budowę przez ustawę o stanie wyjątkowym, dała ministerstwu abso-

lutoryum za postępowanie w Czechach, uchwaliła ustawę wojskową — może więc bez wszelkiej obawy przejść nad rezolucyą do porządku dziennego — delegacya zaś może powrócić do kraju z tém błogiem przekonaniem, że sumiennie dopełniła obowiązku — wprawdzie nie względem narodu — ale za to względem rządu.... *der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan.....*

Przegląd polityczny.

Przez ostatnie trzy tygodnie, z gorączkowym pośpiechem pracował Rajchsrat wiedeński, naglony ciągle przez ministerstwo, które wszelkich dokładało starań, aby skłonić Izbę do najszybszego przyjęcia przedłożonych jéj projektów ustawodawczych. W tym celu używano nawet środków dotychczas zupełnie nieznanych w dziejach parlamentaryzmu, t. j. groźby, że ministrowie ustąpią, jeżeli Izba nie uchwali do oznaczonego terminu pewnej ustawy. W obec tej groźby milkły głosy opozycyi i żadnego poparcia nie znalazły w Izbie żądania, aby spraw ważnych nie załatwiano pobieżnie i bez głębszego rozbioru. W przeciągu dni kilkunastu uchwalono sześć ustaw i zatwierdzono kilka traktatów.

Ustawę o rekrutacyi, wyznaczającą liczbę tegorocznego poboru 56000, ustawę bankową, o stanie wyjątkowym i o armii czynnej uchwalono zgodnie z projektami rządowemi; pierwsze dwa nawet bez wszelkiej dyskusyi. W powolności swéj dla rządu doszła większość niemiecka nawet tak daleko, iż przy rozprawach nad zaprowadzeniem stanu wyjątkowego w Pradze, uznała je za zupełnie usprawiedliwione. Nie mniej charakterystyczne jest zachowanie się w téj sprawie deputowanych polskich. Delegacya nasza, niepomna swojego obowiązku, zachowała się przy dyskusyi nad tą kwestyą całkiem biernie. Fakt ten tém więcéj ma znaczenia, ileże nie jest on wcale odosobniony, towarzyszy mu bowiem drugi objaw tego samego rozwoju a nierównie większéj doniosłości t. j. oświadczenie p. Ziemiałkowskiego wypowiedziane przy rozprawach nad ustawą wojskową, że deputowani polscy dla tego nie wnieśli dotąd pod obrady żądań kraju, iż uważają je za mniej ważne od tych spraw, któremi obecnie zajmuje się Rajchsrat. Słowa te zbyt jasno cechują postępowanie naszej delegacyi, dla tego od wszelkich wstrzymujemy się tu komentarzy.

Z Warszawy donoszą o nowych zamachach rządu moskiewskiego na resztki odrębności Królestwa. Część Kongresówki położona na prawym brzegu Wisły ma być przyłączona od 1go stycznia 1869 r. do prowincyi

Zabranych. Lewy brzeg ma otrzymać nazwę „gubernii przywiślańskiej“. Obok tego systematyczne ubożenie ludności polskiej ciągle postępuje naprzód; na Litwie nową nałożono kontrybucyę, wynoszącą 42 procent ogólnego dochodu, a przy powszechnych nieurodzajach w tym roku obliczoną na ostateczny upadek majątków polskich. Nie mniej dotkliwą klęską jest nowy pobór wojskowy w Królestwie, który tysiące braci naszych wydarł na zawsze ziemi rodzinnéj.

W Sejmie węgierskim znowu poruszono „sprawę tytułową“. Poseł Ghyczy zażądał wykonania przepisów XII artykułu ustawy z roku 1867, domagając się zmiany nazwy „ministerstwo państwa“ na „ministerstwo wspólne“. Zarazem oświadczyli posłowie z lewicy, że wystąpią z delegacyi, jeżeli przed ich zebraniem się Izba nie przyjmie ich wniosku. Większość przeszła wprawdzie nad tym wnioskiem do porządku dziennego, — w skutek czego członkowie lewicy poskładali jako delegaci swoje mandaty — ale nie mniej przeto osięgną Węgrzy cel zamierzony i posuną się o krok jeden naprzód; w tych dniach bowiem — jak to oświadczył hr. Andrassy członkom lewicy — ogłoszone będzie w dzienniku urzędowym odpowiednie rozporządzenie królewskie.

W sprawie czeskiej żadna dotąd nie zaszła zmiana. Dnia 8 b. m., w rocznicę bitwy pod Białą Górą, spodziewano się w Pradze wielkiej manifestacyi narodowéj. Już z rana rozpoczął się niezwykły ruch we wszystkich koszarach wojskowych. W pobliżu Białej Góry poustawiano silne oddziały wojska i żandarmeryi. Podobnie otoczyli ajenci policyjni, żandarmi i oddziały żołnierzy kościółek Emaus, gdzie odbywało się nabożeństwo żałobne za poległych w tej pamiętnej bitwie. Do świątyni nie wzbraniano wstępu, ale po nabożeństwie, gdy ludność zaczęła się rozchodzić, rozpoczęły się aresztowania. Przepaska żałobna lub czarna czamarka wystarczały aby ściągnąć na siebie uwagę policyi i dostać się w jej ręce. Aresztowano kilkadziesiąt osób, między innemi i dwie kobiety w stroju żałobnym, choć cały ten obchód zupełnie odbył się spokojnie.

Sekretarz arcybiskupa i czeski exhortator uniwersytetu w Pradze, doktor teologii Wacław Hauska, z powodu kazania o małżeństwie cywilnem, mianego w kościele uniwersyteckim, został dnia 7 b. m. uznany winnym podburzania i skazany na więzienie dwutygodniowe.

Z polityki zagranicznej należy nam dziś podnieść przedewszystkiem ostatnie objawy niezadowolenie we Francyi, które tém większéj nabierają wagi, że nie mają one wcale cechy lokalnéj, nie ograniczają się

tylko do samego Paryża, lecz objawiając się zarówno w stolicy jak i na prowincyi, mocno zaniepokoiły rząd cesarski.

W dzień Zaduszny uwieńczono na cmentarzu Montmartre groby jenerała Cavaignac i deputowanego Baudin, który z okrzykiem: „niech żyje rzeczpospolita!“ zginął dnia 3 grudnia na barykadach na przedmieściu ś. Antoniego. Nad grobem Baudin'a kilku ludzi młodych przemawiało do ludu; słowa ich wypowiedziane z zapałem i z siłą młodzieńczą niepospolite sprawiły wrażenie; wśród tłumu słyszano głośny płacz, który jednak zagłuszyły okrzyki na cześć rzeczypospolitej. Nazajutrz kilka dzienników paryzkich i wiele prowincyonalnych otworzyło subskrypcyę na pomnik dla Baudin'a. Rząd skonfiskował te pisma, czém jeszcze bardziej oburzył na siebie opinię publiczną. — Prócz tego nie brak jeszcze wielu innych objawów nieprzyjaźnych dla rządu; uwagę policyi paryzkiej szczególnie zwróciły na siebie nader częste i tłumne zebrania w pomieszkaniach prywatnych. Nie mniej niepokojące są doniesienia z departamentów, gdzie stronnictwa demokratyczne i republikańskie nieznaną dawniej rozwijają czynność. — W Paryżu powszechnem jest mniemanie, że francuzkie stronnictwo republikańskie w ścisłym zostaje związku z republikanami w Hiszpanii i we Włoszech.

Na półwyspie p i r e n e j s k i m walka stronnictw trwa ciągle i coraz większe przybiera rozmiary. Republikanie coraz więcej sił nabierają i z dniem każdym nowych zyskują stronników; z nimi połączyła się znaczna część stronnictwa demokratycznego. Z drugiej strony połączyli się karliści z izabelistami w jeden obóz, reprezentujący interesa Burbonów, a progresiści ze zwolennikami unii liberalnej, powstałej ze zlania się konstytucyonistów różnych odcieni. Tak więc w walce o przyszłą formę rządu wystąpią obecnie tylko trzy stronnictwa: republikanów, legitymistów i konstytucyonistów.

Dnia 10 b. m. ogłosiła madrycka „Gazeta urzędowa“ nową ustawę wyborczą. Podług tej ustawy każdy Hiszpan mający lat 25 jest wyborcą z wyjątkiem tych, którzy utracili prawa polityczne lub skazani zostali na kary hańbiące. Wybory odbędą się prowincyami. Ogólna liczba deputowanych wynosić będzie 350; jeden deputowany przypada na 45,000 ludności. Listy wyborcze mają być ułożone najdalej do 25 b. m.

Sprawa w s c h o d n i a znowu coraz bardziej zwraca na siebie uwagę prasy europejskiej. Szczególną ciekawość budzą wiadomości z Rumunii o tamtejszych przygotowaniach stronnictwa ruchu do nowej walki na wiosnę. Jeszcze w ostatnich dniach października podały dzienniki telegram, donoszący, że towarzystwo Mazzinistów zakupiło posiadłość Magurelli pod Bu-

karesztem, aby tam zrobić ognisko ruchu na Wschodzie. Doniesienie to okazało się zupełnie prawdziwem. Nie mniej sprawdziła się wiadomość o zapowiedzianem przybyciu do Rumunii Garibaldego i jego synów. Pułkownik Bideschini, szwagier Menotego Garibaldego podjął się budowy kolei żelaznej z Mogurelli do Bukarestu. Oficerowie Garibaldego mają przybyć jako inżenierowie, potrzebni do budowy kolei. W tym celu zamierzają też sprowadzić pruskich landwerzystów. Obok tego na szczególną zasługują uwagę doniesienia o wielkich zbrojeniach się Rumunii. Z Moskwy sprowadzono 50000 karabinów wraz z dostateczną ilością amunicyi; w Ameryce zamówił rząd rumuński 15000 broni odtylcowej; prócz tego zakupił znaczne zapasy prochu, zamówił we Francyi 20000 rakiet i wielką ilość siarki i saletry. Oficerowie pruscy ćwiczą wojsko rumuńskie. Z drugiej strony donoszą o zawiązaniu się towarzystwa demokracyi wschodniej, którego głównym kierownikiem ma być p. Bratiano. Odezwy tego towarzystwa krążą po Słowiańszczyźnie tureckiej, w Kroacyi i Siedmiogrodzie.

Zabiegi te zwróciły na siebie baczność mocarstw Zachodnich, które miały się już porozumieć w tej sprawie z rządem tureckim.

Dnia 4 b. m. otwarty został sejm p r u s k i. Mowa tronowa odznaczała się duchem pokojowym i dość pomyślne na giełdzie sprawiła wrażenie.

Prezydentem S t a n ó w Z j e d n o c z o n y c h wybrany został jen. Ulisses Grant, wiceprezydentem Colfax.

Nareszcie podajemy fakt bardzo wymowny, według pisma „Debatte“.

Tego roku w lecie przybył do Wiednia z należytym paszportem francuzkim Polak z zaboru moskiewskiego. Rok 1863 oderwał go od żony i dzieci i zrobił tułaczem. Człowiek ten chory i znużony, pragnąc być bliżej familii westchnął radośnie, że nareszcie w „wolnej“ Austryi znalazł kąt spokojny— gdy oto pewnego poranku otrzymuje rozkaz policyjny, aby w przeciągu tylu a tylu godzin z Wiednia się wynosił. Rozkaz nie wymienił żadnego powodu; tak austryacka jak i moskiewska tajna policya wiedeńska nie mogły mu przypisać żadnej zbrodni, żadnej konspiracyi. Niemoc i choroba wiązały go do izdebki jego, od której oddalał wszystko, coby w jakikolwiek sposób obudzić mogło choćby najlżejsze podejrzenie. Wszystkie prośby i przedstawienia jego nic nie skutkowały, aż nadarza mu się człowiek, który się podejmuje przedłożyć sprawę tę osobiście p. hr. Taaffe. Biuro p. ministra policyi jest wprawdzie blisko, lecz droga od odźwiernego aż do najświętszego przybytku Jego Ekscelencyi jest nader niebezpieczna, a do celu ostatecznego nie dochodzą wszyscy. I przyjacielowi tułacza polskiego

nie udało się ujrzeć oblicze pana hrabiego; a według porady jednego z urzędników ministeryalngo biura postanowił przemówić do serca pana hrabiego listem prywatnym. List został wysłany i niebawem otrzymuje Polak rozkaz — by w przeciągu tylu a tylu godzin opuścił Wiedeń i Austryę. Komisarz policyi w troskliwości swojej chce mu nawet dać za towarzysza tajnego sługę policyi. Polak odezwał się, że nie jest zbrodniarzem i że protestuje przeciw takiemu postępowaniu, co wszakże tylko ten miało skutek, że bez eskorty wyruszyć musiał chory i zbiedzony. Historya ta jest prawdziwa, a Jego Ekscelencya hr. Taaffe pewnie ją sobie przypomni dokładnie — bo wszakże dopiero niedawno przyjaciel Polaka otrzymał odpowiedź na ów list prywatny, który napisał był do p. ministra według porady jednego z podwładnych tegoż ministra. Lecz nie należy myśleć, że pisał sam p. minister — nie! Krajowa Dyrekcya finansów zażądała kilka reńskich i krajcarów za karę, że p. N. N. listu swego prywatnego do Jego Ekscelencyi p. hr. Taaffe nie opatrzył — stemplem.

Dziwadła historyczne

przez

J. GORDONA.

II. Suworow.

S u w o r o w, którego historycy uznali za jednego z najzdolniejszych jenerałów moskiewskich, może być także policzony do dziwadeł swojego czasu, tyle miał stron śmiesznych, zarówno w życiu publicznem jak prywatnem.

Trudno jest zaiste narysować portret człowieka i pochwycić rysy charakterystyczne, gdy się na niego nie patrzy, gdy się go nie śledzi w szczegółach jego działalności. Nie idzie tu bowiem jedynie o pospolite podobieństwo fotograficzne, ale i o podobieństwo duszy; nie idzie o kopertę ale i o list w nią włożony. Spisane o takim człowieku dokumenta i urzędowe świadectwa nie są dostatecznym ku temu materyałem. Dla badacza, drobnostki częstokroć więcej dostarczają barwy ku uwydatnieniu osobistości, niżeli całe foliały spisane po u k a z u carów i caryc, gdzie zwykle rozdymają wedle swego widzimisię w olbrzymie kształty bohatera, żeby świecił jak posąg cudowny na wzór dla żyjących.

Otóż takich na pozór drobnostek o Suworowie dostarczył nam pułkownik Duboscages w rzadkiej dzisiaj książce, wydruko-

wanej w Hamburgu. Jestto najlepsza bijografia Suworowa, gdyż autor służył przy sztabie tego wojownika, a nawet, jako człowiek co obrał był sobie oręż za rzemiosło, pochlebnie zwykł się wyrażać o swoim dowódzcy. Niech więc nikt nie powie, że ponieważ Polak kreśli tu wspomnienia o Moskalu, słowa jego są stronne, tendencyjne, tchnące zemstą za rzeź zrobioną na Pradze, itd. itd.

I tak: Suworow był to sobie nie pokaźny człowieczek, gdyż wzrost jego wynosił tylko 5 stóp i 1 cal. Chudy, mizerny, w roku 64 życia smutny przedstawiał widok będąc przywiązany do pałasza, bo uginał się pod jego ciężarem. Pomimo to, zahartowany do niewygód, znosił je bez szemrania, zwłaszcza przy swoim temperamencie silnym i nerwowym.

Twarz jego odznaczała się nader szerokiemi ustami, oczyma żywemi i przenikliwemi, czołem pooranem od głębokich zmarszczek, poruszających się w chwilach uniesienia.

Włosy miał rzadkie, a że przy tem był łysy, pożyczał ich więc z różnych okolic swej głowy, żeby złożyć na wierzchu malutką czuprynę; pozostałe wisiały w kłyskach jak im się podobało — czcicielowi Marsa chodziło tylko o czub.

Oto postać jenerała w miniaturze! — Że była zachwycającą, nikt go o to nie posądził.

Jenerał też nie miał pretensyi do urody, ale nie lubił, żeby mu przypominano o jego wieku. Tytuł wojaka osiwiałego w bitwach, jakim go uczczono w pewnym liście prywatnym, dotknął go do żywego. Dla tego nie używał zwierciadła — nie chciał się przypatrywać siwiźnie — a gdy postrzegł gdzie zwierciadło w swojem mieszkaniu, kazał je natychmiast wynieść lub zakryć. Zdarzało się atoli, że wszedłszy do cudzego mieszkania, jak na złość zwierciadło zoczył, a wtedy „nic nie było tak pociesznego, jak widok jenerała uciekającego z zamrużonemi oczyma, robiącego zabawną minę i różne wykrzywiania się, dopóki nie wybiegł z komnaty.“ Słowem, chciał uchodzić za młodego rycerza.

Z tego powodu przesadzał swe ruchy aż do rubaszności. Jeżeli spotkał przechadzając się po pokoju krzesło, zamiast je ominąć, przełaził przez nie; wychodził i wchodził do mieszkania biegiem przyspieszonym, a w tej okoliczności oficerowie mu towa-

rzyszący dziwacznie wyglądali zdążając za nim. Do tego, najwięcej był ruchliwym w miejscach publicznych i w pośród dystyngowanych cudzoziemców. Potrzebował widzów, aby się popisywać z gimnastyką, świadczącą o żywotnej sile jego.

Sypiał na sienniku i nakrywał się płaszczem, podobnie jak to czynił później Mikołaj I w obozie. Wstawał czasem o północy, a zazwyczaj o czwartej godzinie z rana. Zaledwie wylazł z posłania, kazał wylewać na siebie pięć lub sześć wiader zimnej wody. Czynił to zawsze i wszędzie w ciągu całego żywota — a w skutek takiego nazwyczajenia mrozy zimowe mało na niego oddziaływały.

Lekki ubior, który podczas zimy nosił, przejmował dreszczem zmarzlaków. Czy ciepło, czy zimno dochodziło 20 stopni, wszystko dla Suworowa jedno! zawsze go można było widzieć w bawełnianej opończy, fałdującej się jak na szkielecie, z wyłogami i kołnierzem zielonym — i z orderem ś. Jerzego.

Ulubionym także — jak utrzymują Moskale — Suworowa ubiorem w życiu domowem prywatnem był strój narodowy moskiewski, taki sam, jaki do dziś dnia noszą w Moskwie mieszczanie, w przeważnej liczbie kupcy, i w ogóle słowianofile pogardzający arystokracyą niemiecką we frakach — a mianowicie: czerwona koszula w pasy, rzuciki lub prążki, rozpuszczona w rodzaju bluzy, z przepaską z tasiemki, do której przyczepiony kluczyk od skrzynki; pod koszulą niezmiernej szerokości kiuloty z czarnego pluszu, spadające w cholewy od juchtowych butów, wyłożone po na zewnątrz czerwoną safianową obwódką.

Gdy podwójna rana w nodze dolegała bardzo jenerałowi, kładł na zdrową nogę bót a na chorą trzewik, mało dbając, że szkarpetka bez podwiązki spadała mu zawsze na piętę.

Tak ubrany, odmawiał długie poranne modlitwy, a gdy świtać zaczynało biegł do obozu i tam pozdrawiał oficerów naśladowanem pieniem koguta. Te jego kukuryki kogucie nie były bez znaczenia — miały one wyrażać słowa: Cześć sołdatowi czujnemu!

W bębny uderzono, w trąbki zadęto, i rozpoczęła się ulubiona przez wodzów moskiewskich musztra sołdacka; — zaczęły się sznurowania w rozmaite zygzaki uszykowanych w pary, szeregi i równoległe gromady obrońców ojczyzny, uzbrojonych w gro-

ty, zdobnych szychem, mosiądzem i różnoraką pstrocizną, posuwających się już to naprzód, już w tył, na prawo i na lewo w różne linie i figury. Niekiedy, szeregi stawały, ustopniowani starsi żołdacy łupili młodszych a niezdarnych — muzyka im przygrywała; — to znowu sprzęża męczenników musztry rozwijała się, kwadratowała i skupiała na komendę, jak szpitał szalonych biegających bez celu; a gdy parkan lub dom stanął na przeszkodzie, ruchome zagony zawracały się i nuż dalej maszerować!... Potem uczono nabijać i zabijać, potem odbywały się obławy, zasadzki, czajenia na urojonego nieprzyjaciela, wojenne sygnały i strzały; a gdy nacieszyło się tem wszystkiem do woli jeneralskie serce Suworowa, szedł na obiad.

Godzina obiadowa była o siódmej z rana w lecie, a o ósmej w zimie. Zwyczaj ten nie każdemu z orszaku jeneralskiego przypadał do smaku, ale trzeba się było z nim pogodzić, bo taka była wola naczelnika. Gdy ósma godzina uderzyła na zegarze, każdy powinien był być *ex oficio* głodny.

Obiad trwał długo, gdyż zwyczajem Suworowa było najadać się na dobę całą; w innych godzinach zadowolniał się herbatą lub kawą. Wino, wódka, a nadewszystko piwo angielskie, stanowiły ulubione przy stole napitki; z potraw zaś podawano najczęściej obrzydliwą potrawkę po kozacku, której atoli nikt ganić nie ośmielił się.

Ułożenie jenerała feldmarszałka zdradzało zbytnie naprężenie, skoro salutował kogo. Przystawał on wtedy wyprostowany na miejscu w takiej pozycyi, w jakiej staje prosty żołniera podczas przeglądu, i podobnie jak ten prawą rękę podnosił do kasku. Osoby wysokiego znaczenia salutował w takiż sposób, z tą różnicą, że się pochylał przed niemi, co mu wcale miało iść niezgrabnie. Pod osobami wysokiego znaczenia rozumiał te tylko, które sam za dostojne uznał — dworaków bowiem, pochlebców i babibożków nienawidził i szydził z nich przy każdej sposobności.

Pewnego razu car przysłał do niego z powinszowaniem, swego faworyta, hrabiego K. — Anonsują go :

K.! — zawołał Suworow — hrabia K.! Co u licha? Nie znam rodziny rosyjskiej z podobnem nazwiskiem — ale niech wnijdzie!

Gościa wprowadzają — feldmarszałek udaje podziwienie i zapytuje go, z jakiej pochodzi narodowości.

— Urodziłem się w Turcyi — rzecze hrabia — łasce zaś najmiłościwszego cesarza wszech Rosyi winienem mój tytuł.

— A! a! to co innego. Zapewne pan oddałeś znakomite usługi krajowi. Jeżli wolno zapytać, w którym korpusie waść służył? w jakich bitwach się odznaczył?

— Nie służyłem nigdy w wojsku, jenerale.

— Nigdy!... Ach, to waść byłeś użyty do spraw cywilnych... roznmiem. I w którem ministerstwie?

— W żadnem. Zawsze znajdowałem się przy boku najdostojniejszej osoby Jego cesarskiej Mości.

— Ach! przepraszam... lecz w jakim charakterze? to rzecz bardzo ciekawa.

— Byłem najpierwszym kamerdynerem cesarskim.

— Doskonale! — rzecze Suworow; przywołując zaś swego służącego, dodał: Iwanie! przypatrz się temu jaśnie wielmożnemu dygnitarzowi. On był tym, kim ty dzisiaj jesteś. Doprawdy! tym samym co ty u mnie, on był przy monarsze. Co za śliczna karyera!... tytuł *grafa*... mnóstwo *chrestów*. Iwanie! sprawuj się trzeźwo i dobrze, a Bóg wie czem jeszcze zostać możesz.

Innym razem, Suworow spotkawszy w pałacu carskim stróża palącego w piecu na korytarzu, podał mu po przyjacielsku dłoń i polecał się uprzejmie jego względom. Postępek ten wywołał ogólne zadziwienie i zgorszenie między dworzanami.

„Cóż chcecie? — ozwie się do nich — wiem, że na dworze i najlichszy człek szkodzić może. Chcę więc być dobrze z każdym.“

Suworow — podobnie jak wielu sławnych oryginałów — nie lubił kobiet. Płeć ta ciekawa i niespokojna niepokoiła go. Kobiety wywróciłyby dziwny porządek jego sposobu życia! Otóż, jeźli się trafem ujrzał w ich towarzystwie, spuszczał oczy, aby na nie nie patrzeć; nadewszystko unikał, żeby je nie dotykać.

Nareście ożenił się przez poczucie obowiązku — czuł się atoli nie skrępowanym węzłem małżeńskim. Opuszczając apartament swej połowicy, dokąd rzadko zaglądał „kazał oblewać swe ciało kilkoma wiadrami wody, jak gdyby dla oczyszczenia się“.

Pomimo to był dobrym ojcem, kochał swoje pacholęta, tęsknił za rodziną; — dowodem tego, że będąc raz w podróży, zanim przybył do armii zawrócił się z drogi, a pędząc dniem i nocą końmi pocztowemi, przybył do Moskwy, zajechał przed dom swój i wszedł po cichu do sypialnego pokoju dziatek, żeby je nie przebudzić. Zbliżył się ze świecą do ich łoża, popatrzał na nie chwilę, pobłogosławił, po czem udał się zaraz w dalszą drogę

Pod względem religijnym przebijała się w nim dziwna mieszanina uczuć i zapatrywań, jako u człowieka nie dość harmonijnie rozwiniętego. Nietylko — jak już mówiliśmy — odmawiał regularnie długie modlitwy, ale i czytał książkę od nabożeństwa każdego poranku. Oficerowie, idąc za przykładem mistrza, musieli głośno się modlić w obec żołnierzy. Księży czcił wielce, a spotkawszy popa zatrzymywał się prosząc go o błogosławieństwo; — jeżeli zaś pop należał do wyższego duchowieństwa, uszanowanie jeneralskie dla niego nie miało granic, zwłaszcza, jeżeli go ujrzał w pontyfikalnych szatach. *Czyn czyna poczytajet!*

Duchowni innych wyznań mieli także prawo do jego względów. Podczas pobytu w Szwajcaryi, Suworow zlazł z konia w celu zażądania błogosławieństwa od pewnego pastora.

Wszystko to jednak nie przeszkadzało, ażeby jegomość feldmarszałek, idąc za przykładem cara, nie był połączył władzy wojskowej z władzą duchowną w swojej osobie, gdyby miał możność to uczynić. W cerkwi ilekroć razy pop go pobłogosławił, odwracał się do swych oficerów i tych z kolei darzył od siebie znakiem krzyża ś.

Przy stole zasiadając do uczty, po odbytych zwyczajem moskiewskim potrójnych przeżegnaniach i pokłonach przed obrazem w rogu komnaty na dwóch ścianach zawieszonym, przychodziła mu niekiedy fantazya udzielania małego błogosławieństwa tym, co koło niego zasiedli. Jeżeli mu który z nich nie odpowiedział „amen!“ dodawał z uśmiechem: — Ci, którzy nie rzekli „amen“, nie dostaną wódki. —

Lecz uwydatniła się najbardziej, już nie powiem, że p o b o ż n o ś ć, ale c e r k i e w n o ś ć Suworowa, w chwilach gdy był na wygnaniu (w majątku swoim). Spędzał on tam dni całe w cerkwi, mianując się skarbnym parafialnym, pełnił także obowiązek

dzwonnika i śpiewał przed zasłoną wielkiego ołtarza, zwaną carskiemi wrotami (bo car i w cerkwi się zagospodarował), śpiewał donośnym głosem przez nos kantyczki, chcąc wyśpiewać ułaskawienie carskie i królestwo niebieskie.

Na obronę starego Suworowa to powiedzieć można, że urodził się on i wychował w „świętej Moskwie“ i w epoce, gdzie, podobnie jak dzisiaj, rząd samowładny narzucał dogmat w miejsce rozumowania i morału, ceremonie zamiast czynów cnoty, a odpusty za pieniądze dla zastąpienia rachunku sumienia, skruchy i poprawy.

Szczególniejsza przymieszka bałwochwalstwa do czystej nauki boskiego Prawodawcy!...

O nie! ludzie, co zapatrują się na religię jako na obrzęd; co szukają w niej jeno schronienia przed głosem prawdy ścigającej; co za pomocą miłości chrześciańskiej niosą zaledwie ulgę wołaniu biedy cielesnej, zakrywając sobie uszy, a popierają fałsz i ciemnotę; co nie mają obywatelskiej odwagi stawienia mężnie czoła dla obalenia przesądów; co nie są naśladowcami Chrystusa w czynie, ale lękają się ewangelii jako światła zwiastującego wolność; — tacy ludzie mogą być zręczni, oględni, przewidujący, roztropni, przezorni — mogą być czem chcą — ale niechaj nie śmią nazywać się chrześcianinami! niech nie mącą sumienia innym!...

(*D. c. n.*)

Poczta „Reformy:“

Do kuzynki Klaudyusza T. Prosimy uprzejmie o łaskawe nadesłanie swego adresu wiadomej osobie. — **Do pana D. w Dreznie.** Przypominamy o obietnicy. — **Do Administracyi „Kaliny“.** Nr. 21 nie odebraliśmy, i nie wiemy czy ogłoszenie miało miejsce. — **Do pana P. S.** Artykuł w druku — czekamy na dalszy ciąg.

Wydawca: Karol Pollak.

Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.